Nr. 9. Lwów, dnia 10. marca 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** również **illustrowany** 25 każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australjii innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku, Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi. lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski**.*

Nie zgadzają się gusta...



— Więc odchodzę, moja pani żono — ale wracam niedługo.
— Jak ci się podoba...
— No, to nie wrócę wcale.
— Najlepiej byś zrobił...
— Dlaczego?...
— Bo mnieby się to znowu podobało...
— Dziwna rzecz, jak się nie zgadzają nasze gusta!...

Święte słowa pana Marszałka — ale...

Na tegorocznej sesji sejmowej, z ust pana Marszałka Eustachego księcia Sanguszki, po raz pierwszy z takiego miejsca, padły słowa dosadnej i głębiej sięgającej krytyki ogólnej. Tyczyła się ona głównie młodzieży, dzisiejszej naszej młodzieży, która wśród ciężkich warunków, idzie przez życie, a najczęściej posuwając się powoli — wegetuje, — a nie rzadko też i marnieje... Pan Marszałek powiedział między innemi, że młodzieży naszej zbywa na samodzielności, że nie dąży do stanowisk niezależnych własną pracą i zachodem wywalczonych, lecz rada stać z gotową łyżką i przy gotowej misce, stara się o podrzędne posady i woli przymierać z głodu na diurnach, aniżeli szukać pracy samodzielnej, którąby w społeczeństwie pomnażała ogólny dobrobyt i przysparzała krajowi ludzi opierających się silnie nogami o własny grunt.

Tak, mniej więcej, choć nie temi samemi słowami powiedział pan Marszałek, a między wierszami tego ustępu mowy, widoczna była pewna gorycz, pewne zwątpienie i pewien żal do dzisiejszej młodzieży i nawet do otaczającego ją społeczeństwa, bo, według słów pana Marszałka, sejm przez lat trzydzieści zrobił swoje, lecz, czy zrobiło także społeczeństwo — to wielkie pytanie...

Ale, przedewszystkiem, zkąd się ma brać młodzież inicjatywy samodzielnej, skoro nie ma przykładu w starszych, którzy, powiedzmy prawdę, dogryzają życie i, bynajmniej, nie myślą o tem, co po nich będzie... Młodzież uboga myśli o tem, co w gębę włoży dziś i, czy jutro będzie miała co na język położyć... Żyje z dnia na dzień i w troskach szarego życia, zużywa się, marnieje i ginie. Do samodzielnej pracy, potrzeba terenu, pola, gruntu — a jest on u nas?... Jeśli jest — to taki wąski kawałek, że jeden drugiego spychać musi. Aby pracować samodzielnie, potrzeba mieć w rękach odpowiednie środki — dobre chęci, a nawet zapał, nie wystarczą — to będzie tylko szamotanie, a z niego rezultat: rozgoryczenie i abnegacja. U nas szkoła, rozszerzy młodzieży horyzonty, ale gdy opuści mury szkolne, życie praktyczne ostudzi ją, a gdy pomoc rodzicielskiej ręki odpadnie, szuka się już tylko roboty, aby dalej pchać taczkę... Społeczeństwo powinno wytwarzać warunki do samodzielnej pracy dla młodzieży -- a czy wytwarza? Najszlachetniejszy optymista nie może tego powiedzieć, bo tysiące faktów kłam mu zadadzą.

Jeśli jest u nas kredyt, to tylko wielki — kredytu średniego i małego, opartego na zdrowych zasadach ekonomicznych, nie ma wcale — bez niego zaś, ani marzyć nie można o samodzielnej pracy tej młodzieży, która, wyrażając się trywialnie, jest goła, jak święty turecki, choć zacna, pełna dobrych chęci i szlachetnych zapałów.

Cóż tymczasem robi młodzież bogata, rozporządzająca znacznymi środkami materjalnymi?..

Nic nie robi.

Spojrzawszy na nasz przemysł, choćby nawet, wielki przemysł — dużo tam pracuje na tem polu synów rodzin bogatych i zamożnych?... Czy nie oni właśnie, cisną się do biur państwowych i autonomicznych po łatwe zaszczyty, po wygodną karjerę, po byt spokojny bez trosk i bez wszelkiego ryzyka oparci o protekcję, o stosunki, o plecy cudze... Dlaczegóż to obowiązek przysparzania przez pracę samodzielną dobrobytu dla społeczeństwa, ma leżeć na młodzieży ubogiej, a wolną jest od niego ta młodzież, która rozporządzając środkami materjalnymi, nabiera prawa do omijania samodzielnej pracy?..

Nobless oblige, jest już u nas mytem Nie masz nic, pracuj krwawo, abyś miał co — masz dużo, możesz nic nie robić, a jeśli cię to zbyt nie fatyguje, wolno ci ścinać kwiaty po drodze elegancką trzcinką, kupioną dla popierania przemysłu krajowego w szkole snycerskiej w Zakopanem...

Słuszne, a gorzkie słowa pana Marszałka, wywołują smutne myśli i bardzo ponure uwagi... Wprzód trzeba chleba powszedniego — potem pasztetów. Książe Marszałek zdrowy i prawdziwy rzucił z wysokiej trybuny Sejmu pogląd — szkoda tylko, że nie wypowiedział wszystkiego wyraźnie, bo z tego, co powiedział, jasno, jak słońce, że umie się patrzeć w samo serce społeczeństwa i wie, co mu dolega, co go boli i czego mu brak...

Ale nie winien głodny, że szuka dziennego chleba, aby nie umrzeć w męczarniach, lecz winien syty, że nie przyczynia się do wytworzenia takich warunków, aby się rozszerzał grunt do samodzielnej pracy i dla niego, i dla tego, co umie i chce pracować samodzielnie, lecz na razie nie ma o czem...

Od ręki.

= Kronika żałobna.

W Krakowie umarł ś. p. Paweł Popiel. Dziejowe to nazwisko w literaturze i w życiu publicznem, a wiedza jego, rozum i głębokie wykształcenie, wybiega daleko po za zwykłe granice zdawkowej popularności. Oparty o silne przekonania i zasady, nie zboczył od nich, ani na jedną minutę, nie ustąpił, ani na krok. Nie zgodzić się z nim można było, nie szanować i nie podziwiać trzeźwości, przeczystej miłości świętych ideałów narodowych i pracy, a zabiegów czystych — nie mógł, chyba ten tylko, kto był płytkim i tuzinkowym. Postać to była niezwykła, i w tem, co robił, i w tem, co myślał, i tam gdzie płakał, i tam nawet, gdzie karcił szlachetne, choć niewczesne porywy. — Przebieg dokładnej działalności publicznej ś. p. Pawła Popiela obszerną może objąć księgę, a w niej nieprzebrane bogactwo głębokich myśli i zapatrywań filozofa, patrjoty i uczonego. Sędziwy wiek, nie podgryzł wielkiego umysłu — do ostatniego tchnienia, był silnym, wielkim i trzeźwym myślicielem...

Przed laty dziesięciu pomieściliśmy portret w naszem piśmie ś. p. Pawła Popiela — dziś te kilka słów wspomnienia pośmiertnego, kładziemy na mogiłę niezwykłego myśliciela, patrjoty i pisarza!...

= Panu Bogu świeczkę, a djabłowi też...

Jak wiadomo zakłada się nowy stały teatr polski im. Aleks. hr. Fredry pod dyrekcją p. Lucjana Kwiecińskiego — teatr, którego działalność poświęcona ma być wyłącznie prowincji. O potrzebie takiego teatru w naszym kraju, nie może być dwóch zdań, o tem zaś, czy odrazu zajmie on silne stanowisko, można wątpić, lub nie wątpić, bo to zależy od bardzo wielu okoliczności, a na nie, zapatrują się ludzie, jak kto umie, jak może i, jak mu potrzeba wreszcie... Ale, aby chcąc popierać taki teatr, łączyć jego powstanie z teatrem np lwowskim i z tego materjału robić maczugę na dyrekcję lwowskiego teatru — to tylko się może stać u nas, w tych niezdrowych stosunkach, w których do wielkich i do małych spraw, łączy się zawsze osobista nienawiść. Jakieś stworzenie nieokreślonej inteligencji, ni pies, ni wydra, istna świerzbiąca plaga dla literatury, lub sztuki, który np. podczas swej roboty na prowincji zostawił skandal na skandalu i zbezcześcił zawód — jeśli idzie o to, aby komuś dokuczyć, aby dać folgę nienawiści osobistej — może być użyty, jako wymyślający parobek, a dla zachowania pewnych pozorów przyzwoitości publicznej, używa go się, jako „krytyka" w inseratach...

Obrzydliwe to wszystko — doprawdy, a tak wstrętne i tak deprymujące, że nie trzeba się dziwić, iż pesymizm, zwątpienie i zupełna obojętność, szerzą się wśród inteligencji w zastraszający sposób.

Dla każdego uczciwie i zdrowo patrzącego się na sprawy, trzeci teatr stały w Galicji, nie wychodzi z „dusznej" atmosfery lwowskiego, albo krakowskiego teatru, lecz z rzeczywistej potrzeby i teatr taki, nigdy nie może być w kolizji, ani z teatrem lwowskim, ani krakowskim, a również ma ważne obowiązki, zadania i szerokie pole działalności. — Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że stały teatr na prowincji zasługuje na odpowiednią subwencję krajową tak samo, jak teater lwowski, lub krakowski.

Stały i dobry teatr na prowincji, nietylko nie może wchodzić w drogę teatrom stołecznym, lecz staje się ich współpracownikiem na polu sztuki dostarczając zarazem sił aktorskich wielkim scenom, a przez gościnne występy znakomitych artystów ze scen wielkich, rozszerza ich popularność w społeczeństwie oddalonym od głównych ognisk — dzielnie się więc przyczyniać musi do wzmacniania, zaintersowania i zamiłowamia ojczystej sztuki i literatury.

Są to wszystko dowody niezbite — ale u nas, przedewszystkiem na stole osobista nienawiść i animozja — a zasady, słuszność, takt i uczciwość pod stołem, w koszu, z którego bierze się czasem jakąś szmatkę i tak się nią ostrożnie obwija pióro dziennikarskie, aby broń Boże, nie starła z pisma niskiej tendencji osobistej zaciekłości...

To wszystko jasne, jak słońce.

Ale cóż, u nas z takiego położenia rzeczy, kuje się broń na dyrekcję lwowskiego teatru używając nieuczciwie tego, którego się niby popiera za oparcie do celów osobistej napaści i w rezultacie szkodzi się człowiekowi zacnemu, utalentowsnemu, który do samoistnej pracy zabiera się szczerze, z zapałem i z tem przekonaniem, że dobrze i pożytecznie służyć będzie społeczeństwu...

= „Ściśle wziąwszy"..

Ściśle wziąwszy — jak powiada, pewien lwowski adwokat zajmujący się homeopatją w braku klijentów do aleopatycznej kodeksowej praktyki — ściśle wziąwszy — dobroczynność, jest takim samym interesem, jak n. p. fabrykacja wody sodowej, jak każdy inny interes... Nic się na świecie nie robi darmo. Chorzy są dlatego, aby ludzie skakali z radości, że im mogą wystawić szpitale; głodnych na to Bóg stworzył, aby bogaty miał przyjemność włożenia mu coś w gębę, strzegąc pilnie palca aby nie był odgryziony — lekarze, aby byli chorzy, chorzy, aby byli aptekarze, małżeństwo, aby były rozwody, miłość, aby było... utrapienie...

= Niebezpieczeństwo z wynalazku...

Jakiś niemiec wynalazł sposób wyrabiania guzików z... kartofli. Istnieje obawa, że po zaprowadzeniu tego rodzaju guzików, wszyscy biedacy będą mieli ambaras z pantalonami...

= Ze świata gazetowego.

W Paryżu ukazuje się 87 gazet codziennych.

Najstarszym na świecie dziennikiem jest „Gazeta Pekińska"; wychodzi ona od lat 1000.

W Anglji 18.000 kobiet pracuje na polu dziennikarstwa.

W Paryżu pewien piekarz wydaje t. z. „Journal Comestible" (Dziennik jadalny), drukowany literami czekoladowemi na arkuszach... ciasta.

Łgarz nie zawsze bywa dziennikarzem, ale dziennikarz łgarzem... bardzo często...

= Epigraf dla pewnego lekarza.

Pewien lekarz posiada album, w którym prozą i rymem, zapisują się, ku wiecznej pamięci, jego pacjentki. Jedna z nich, taki mu napisała epigraf:

Nasz Receptowicz znakomity
Sięgnął po lekarskie zaszczyty —
Chorych mu w końcu nie stało..
Cmentarza było za mało..

= Ciekawe cyfry z Ameryki.

„Reforma“, pismo polskie wychodzące w Chicago, podaje następujące ciekawe wiadomości:

Podług ostatniego spisu ludności, odbytego w r. 1890, ludność w Chicago wynosiła 1,219.832 osób. W tej liczbie znajduje się tylko 292 463 amerykanów, czyli osób tu urodzonych; dalej idzie 394.958 niemców, 215.534 irlandczyków, 54.202 czechów i tylko 52.756 polaków. Widocznie, ta ostatnia cyfra przedstawia zaledwo trzecią część istotnie tu zamieszkałych polaków. Całe młodsze polskie pokolenie, urodzone tutaj, a stanowiące parę dziesiątków tysięcy osób, zostało zapisane, jako „amerykanie“, a pomimo wszelkich ostrzeżeń prasy polskiej przed spisem, inne dziesiątki tysięcy polaków zapisane zostały szczególniej przez obconarodowych urzędników za „niemców“ i „rosjan“. Że tak być musiało, dowodzi ta okoliczność, że urzędownie, śród mieszkańców Chicago, znaleziono aż 9.977 rosjan, pod czas, gdy, istotnie nie ma ich tutaj, ani paru dziesiątków Urzędowa liczba niemców w Chicago, około 400 tysięcy, przechodzi też niesłychanie istotną ich ilość — i napewno w tej cyfrze znajdzie się kilkadziesiąt tysięcy polaków z pod zaboru austrjackiego i pruskiego. W każdym razie, opierając sie na tych warunkach, liczbę polaków w Chicago oznaczyć można najmniej — na 100.000.

= „Pocztowe pszczoły.“

W przyszłych wojnach miejsce pocztowych gołębi, mają zająć „pocztowe pszczoły“ z przylepianemi na grzbietach mikroskopijnemi depeszami. Pytanie: dlaczego nie „pocztowe pchły“?

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz Numer 8)

— Więc jaja, poziomki ze śmietanką, a potem ciasta malinowe — dysponowała solenizantka, siadając między Lashmarem i Wernerem, aż nagle, podniósłszy z talerza serwetę, krzyknęła: — A to co, opiekunie? — zawołała, bo pod serwetą ujrzała śliczny, złoty zegarek, z cienkim złotym łańcuszkiem, który w około niego owinął się, jak wąż. Druga strona zegarka była błękitnie emaliowaną, a w środku błysnęła cyfra S. wysadzana brylancikami; po nad tem gwiazda z brylancikami także.

— Ach! śliczna gwiazda, śliczna emalia, śliczny zegarek, ale czyj to? — zawołała dziewczynka. — Czyj to zegarek? — powtórzyła.

— Twój, Stello. Tak zawsze dobierasz się do mego zegarka, gdy mi potrzeba zażywać chinowe proszki, że postanowiłem, abyś miała swój własny, panno doktorko.

Stella skoczyła ku niemu, obejmując obydwoma rękami za szyję.

— Ach! opiekunie, jakiś ty dobry... Tyś zawsze był i jesteś dobry dla mnie i tak mi dajesz wciąż piękne rzeczy, ale zegarek... Będę mieć zegarek, jak ktoś dorosły.

— Trzeba przy nauce pilnować się czasu, jak ktoś dorosły — odpowiedział Lashmar.

Wiedziała, że jej imię znaczy gwiazda i patrząc też na zegarek, zawołała: — Gwiazdo! masz już teraz swoją gwiazdę...

Czy jej gwiazda rzeczywiście wchodziła dziś, błyszcząc jak te brylanty, czy może zachodziła za chmury, gasła?

Lashmar wziął jej zegarek z ręki i otworzył kopertę, na wewnętrznej jej stronie był napis, który przeczytał: — „Stelli od jej przybranego ojca.“

Ona rozpłakała się na te słowa i żywa we wszystkiem, osunęła mu się do kolan, które objęła.

— Ach, to najsłodszy, najsłodszy dar — zawołała — Tak, opiekunie, tyś mój ojciec, bo kocham cię jak tamtego... tamtego mego ojca... Pamiętam go i kocham, ale kocham i ciebie.

Ukryła mu na kolanach zalane łzami liczko, a on podniósł ją i przycisnął usta do jej bujnych, miękkich włosów.

— Jesteś mi, Stello, drogą, jak dziecko ojcu i nigdy drogą być mi nie przestaniesz.

— Zawsze będziesz mnie kochał ojcze? - zapytała.

— Zawsze — odparł Lashmar, wzruszony silnie.

Zaraz po śniadaniu miano się pusić na wycieczkę, wchodzącą w program dzisiejszych wesołości. O parę mil do Lashmar-Castle znajdowały się bardzo malownicze ruiny starożytnego opactwa, przepysznie bluszczem i powojem obrzucone, a utrzymywane bardzo starannie przez właściciela gruntu i otoczone bardzo pięknymi widokami. Ruiny te, miały sławę malowniczości w całej okolicy. młody lord znał tu każdy kamień, każdy załom starych murów i gatunek mchu, który się po nich puszczał i dzikie kwiaty, strzelające z pomiędzy ruin; zawsze rad tam bywał, a że chciał zrobić Stelli przyjemność, że chciał dać jej wrażenie piękności wspaniałej, co zaliczał zawsze do wpływów edukacyjnych niemałego znaczenia, postanowił zawieść ją tam dziś i przepędzić z nią dzień wśród pięknej natury i wspaniałego widoku starożytnych szczątków dalekiej przeszłości.

A właśnie kupił sobie parę koni karych, młodych, żywych, jak stworzonych do lekkiego powoziku, który też był nowy i tylko co przysłany z Londynu. I to wchodziło w rachunek podniesienia świetności dzisiejszej zabawy. Nowy powóz — nowe konie! Stella bardzo konie lubiła i lord Lashmar z powodu swego słabego zdrowia, nie mógł się oddawać kawalerskim zamiłowaniem sportu, ale konno jeździć i powozić bardzo lubił i wybornie umiał. Miał do prowadzenia koni rękę wprawną: najmniej posłuszne czuły to i rozumiały jego wolę.

Stella niezmiernie się cieszyła z tej wycieczki. Miała, jak najczęściej, białą suknią z miękkiej i lekkiej tkaniny wełnianej, szeroką szarfę z błękitnego atlasu i wielki kapelusz słomiany z białem strusiem piórem, które przytwierdzał pęk stokrotek, niezapominajek i rumianków, co razem wyglądało jak jakieś wdzięczne malowanie, jak jaki piękny obrazek. Nieraz też ktoś mówił, że wygląda jak wycięty z ram obrazek ze swemi pięknemi, wielkiemi oczyma czarnemi o długiej rzęsie z bladą płcią i niezmiernie bujnym, krótko obciętym włosem czarnym. Ksiądz proboszcz miejscowy zrobił lordowi Lashmar uwagę, że może zanadto każe stroić sierotę — nad jej stan, co może być dla niej w przyszłości rzeczą zgubną. Młody lord niechętnie słuchał tych uwag i odpowiedział z pewnem rozdrażnieniem, że przyszłość Stelli tak zabezpieczoną będzie, że nawyknienia z dzieciństwa wyniesione nie będą jej przeszkadzały. Że jednak proboszcz, przez wysokie uszanowanie dla rozumu kolatorki swojej, lady Lashmar, stawał się w wielu rzeczach jej echem, nie budował się dobrocią jej pasierba dla sieroty.

— Możnaby lepiej użyć grosza — mawiał, gdy się zgadało o wychowance lorda. — Dwoje, troje, może czworo dzieci dałoby się utrzymać w ochronce za to, co kosztuje ta jedna pieszczocha, powiadał.

Czy przecież można wszystko na grosze obliczyć, czy smutne serce Huberta nie potrzebowało też czegoś na pociechę swoją, na zapełnienie istnienia, na samotność skazanego, miłosierny ten kapłan nie pomyślał wcale. Umysł to był nieco ciasny, i zdanie lady Lashmar przedstawiło mu się, jako wyrok ostatniej instancyi.

Kosz, pełen smacznych rzeczy, włożony został do powozu. Postanowiono obiadować wcześnie na murawie i do domu wrócić dopiero ze zmrokiem.

Stella siadła na kozioł obok lorda Lashmar, służący uczepił się w tyle i tylko Werner zajmował sam honorowe miejsce na poduszkach powozu.

Jechano żwawo, konie parskały, piły wiatr, gdy naraz z lasku, do którego się zbliżono, wyjechała maszyna parowa, wiodąca za sobą kosiarkę. Lord Lashmar, którego była własnością, pozwolił jej dzierżawcom swoim dla szybszego łąk skoszenia. Uważałby sobie za grzech samolubstwa odmawiać im tego, ale w tej chwili ukazanie się maszyny było mu wcale nie na rękę. Buchała kłębami dymu i dyszała jak lewiatan, zaprzężony do powozu olbrzyma z gór i konie zestraszyły się...

Spostrzeżono to u maszyny, chciano ją zwrócić w bok, ale już było zapóźno. Konie przytrzymywane, zaczęły stawać dęba i Lashmar musiał im puścić cugle. Szarpnęły też, rzuciły się w bok, wpadły z powozem w głęboki rów.

Ciemna zasłona, która w tej chwili zapadła na oczy Stelli, po to jedynie miała się kiedyś rozsunąć, aby ujrzała, że cały świat stał się dla niej nocą i ciemnością, bez żadnego jasnego promyka.

Była bez przytomności długo; bardzo długi czas przeleżała w łóżeczku i budziła się tylko na chwilę, a wtedy Betsy nachylała się nad nią i wlewała jej w usta lekarstwo, albo przykładała do nich kubek z ochładzającym napojem, uniósłszy nieco rozpaloną jak węgiel głowę, poiła ją. Czasami spojrzała na nią, czasami nie... Patrzyła przed siebie, widziała firanki zapuszczone do samego dołu okien i myślała co to jest? Potem pytała się siebie, gdzie jest i kto jest ona, ale nie mogła odpowiedzieć sobie nic, bo chwytały ją marzenia owe okrutne, w których tonęła, a to powtarzało się nieustannie, coraz to w innem przeobrażeniu, że między nią, a drogą jej istotą, stanęła jakaś przerażająca ściana rozdziału: to oddalenie, to śmierć...

I nieraz też spieczone usta biednego dziecka wołały w rozpaczy nieprzytomnej:

— Więc nigdy już.. nigdy go nie ujrzę... więc straciłam go na zawsze!..

Wtedy pilnująca ją Betsy zalewała się łzami i szepcząc potem z dodaną jej pomocnicą, która przychodziła luzować ją, gdy potrzebowała się przespać, dziwiła się, jak biedna dziewczynka w malignie nawet nie przestała ani na chwilę straty swej czuć i wciąż, wciąż o niej myśleć.

Nareszcie przyszedł dzień, w którym młodość zwyciężyła chorobę, spowodowaną

okrutnem wstrząśnieniem. Stella jednego popołudnia dźwignęła głowę nad poduszkę i spojrzała w okno. Słońce już nieco ku zachodowi się skłaniające, biło w nie przez chińskie story i na chwilę patrzyła się w te blaski.

— Czy to moje urodziny? — zapytała. — Dla czego nie jedziemy do ruin? Poczem usiadłszy na łóżku bledziutka, osłabiona i wątła jak cień, wyciągnęła swe chude rączki i spytała:

— Gdzie mój zegarek?

— Tu kochasiu — odparła Betsy, rada, że może zaspokoić swoją chorą wychowankę i wyjęła zegarek z safianowego pudełeczka, stojącego na toalecie. — Masz go. Prawda jaki śliczny? Mój Boże! Jaka ty szczęśliwa, że masz taki piękny zegarek, niby już słuszna panna.

Osłabione rączki zadrżały, biorąc zegarek, wyczerpane ciałko opadało bezwładnie na posłanie, ale dziecko nie puściło swego skarbu i drżące paluszki zdołały otworzyć kopertę.

— Przeczytaj — rzekła słabo i Betsy wysylabizowała z trudnością: »Stelli od jej przybranego ojca, Lashmara«.

— O! jak to pięknie ułożono! — wykrzyknęła poczciwa dziewczyna i rozpłakała się, dając folgę wezbranym uczuciom swego prostego, przywiązanego serca.

— Nie płacz — rzekła Stella — nie ma czego płakać.

Leżała chwil kilka patrząc na swój zegarek i trzymając go obu rączkami, jak gdyby był za ciężki dla jednej. Poczem przyłożyła go do uszka i przekonała się, że nie idzie.

— Kwandrans do dwunastej — rzekła. — Dla czego stanął o kwandrans przed dwunastą?

Tutaj Betsy zaczęła znów płakać.

— Cicho, cicho kochanie — rzekła, gładząc Stellę po twarzyczce — zaśnij, lubko i śpij, dopóki doktór nie przyjedzie. Betsy ci włoży zegarek pod poduszkę.

— Nie będę już spała; chcę wstać i ubrać się, przecież to moje urodziny, mam być ciągle z lordem Lashmarem. Jak już wysoko słońce? Czyby to już było południe — a może i później? Czym ja tak zaspała?

— Byłaś bardzo, bardzo chorą, kochanie — odparła Betsy, tym perswadującym tonem, który szczególnie rozdrażnia każde inteligentne dziecko — i jesteś jeszcze za nadto osłabioną, żebyś wstać mogła. Wypijesz teraz filiżaneczkę buljonu i zjesz kawałek befsztyku.

— Ale kiedy to moje urodziny, — nalegała Stella — mam jeść obiad z lordem Lashmar.

— Moje dziecko, twoje urodziny były dziesięć dni temu, przed pogrzebem — odparła Betsy.

Wygadała się nieuważnie; ale bo też ten wyraz »pogrzeb« był od tygodnia na ustach wszystkich w Lashmar-Castle. Była to era, od której czas liczyć zaczęto.

— Przed jakim pogrzebem? — wykrzyknęła Stella, zrywając się na łóżku z przerażonym wzrokiem.

Była tak osłabioną, że zimny pot wystąpił jej na czoło, gdy zadawała to pytanie. Biedna Betsy była jak na rozżarzonych węglach.

— Śpij, śpij, kochanie — prosiła. — Doktór nie pozwala mówić tak dużo. Leż spokojnie, to uśniesz.

Szczera odpowiedź.



— No, Maniu — zjadłaś cukierki — a co się robi i mówi teraz?...

— Niech mama da jeszcze!...

Ale Stella nie dała się zbyć tak łatwo.

— Po jakim pogrzebie? — powtarzała — czy kto umarł?

Betsy pogłaskała ją znowu po twarzy, milcząc z załzawionemi oczyma.

— Kto umarł? Czy pan Werner? O! on taki dobry był dla mnie. To być nie może — to nie on umarł!

— Nie, nie, kochanko. Pan Werner zdrów. Nic mu się nie stało, kochanemu staruszkowi — odparła Betsy.

— Nic mu się nie stało. Więc komuż się co stało? Komu? — wołała Stella, a oczy jej przybierały znów ten dziki wyraz, jakim w nich gorączka świeciła.

— Tobie, kochaneczko. Upadłaś na główkę i mocno się potłukłaś.

Stella wydała okrzyk i zarzuciła ręce na szyję Betsy. Pamięć powróciła jej w jednej chwili.

— Pamiętam! — zawołała — o! tak pamiętam. — Te okropne konie, Lord Lashmar powoził tak dobrze, ale mnie się zdawało, że się wszyscy pozabijamy. Jemu nic się nie stało, nieprawdaż? Poproś go, o Betsy! poproś go, żeby przyszedł do mnie natychmiast. Potrzebuję go widzieć koniecznie, koniecznie!

Jej wielkie czarne oczy stawały się coraz dziksze. Usiłowała dźwignąć się z łożka, odpychając przytrzymującą ją zawsze Betsy.

— Poproś lorda Lashmar, żeby do mnie przyszedł. Daj mi iść do lorda Lashmar...

— Lord Lashmar wyjechał, kochanko — wyjąkała Betsy. — Lord Lashmar pojechał do Brunim za interesem.

Ta odpowiedź powinna była wystarczyć Stelli, nie wystarczyła jej jednak. Jakiś okropny, dojmujący niepokój miotał jej biedną duszyczką. Ale też nie miała już sił do dalszej walki i opadła na poduszki, powtarzając żałośnie:

— Chcę widzieć lorda Lashmar! Kiedy lord Lashmar wróci? Kiedy? kiedy?

Usnęła w końcu przerywanym, niespokojnym snem i całą noc miała gorączkę.

Doktór zafrasował się bardzo, gdy ją wieczorem zobaczył, gdy się dowiedział, że odzyskała chwilowo przytomność, ale ją wkrótce utraciła.

— Czyś jej co powiedziała? — zapytał Betsy.

— Ani słówka — odparła. — Biedactwo napierało się widzieć lorda Lashmara, ale powiedziałam jej, że wyjechał i uwierzyła, ale ciągle jednak była niespokojną. Tak go kochała i Bogiem co prawda, miała za co!

— O! tak! rzekł doktór, potrząsając głową. Lękam się, że to maleństwo przeżyło już swoje najpiękniejsze chwile.

Doktór Stokes był to poczciwy, dobroduszny człowiek, który całe życie spędził w tej okolicy, znał całe sąsiedztwo i całe młodsze pokolenie od kolebki leczył. Historja Stelli była mu równie dobrze znaną, jak uczycia lady Lashmar względem biednej sieroty.

— Lękam się ciężkiej choroby — rzekł, zbadawszy jej temperaturę. — Trzeba koniecznie zachować jak największy spokój. Dawaj jej co pół godziny uśmierzający napój, który przepiszę i czuwaj przy niej noc całą, nie kładąc się.

— Mniejsza tam o to — rzekła Betsy. — Wszystko zrobię, tylko niech mnie o lorda Lashmara nie pyta.

Doktór miał słuszność. Stella wpadła znowu w maligne. Trwało to długich kilka nocy — o świcie gorączka ustępowała i chora wpadała w stan odrętwienia, nie poznając nikogo, nie żądając niczego, apatyczna, nawpół świadoma wszystkiego, co się dokoła niej działo.

Z tego stanu wyrwało ją wycie gwałtownej letniej burzy, wstrząsającej wielkimi dębami i szum deszczu, bijącego w szyby. Niebo było szare i chłodne. Stella nie wiedziała, czy to był ranek, czy wieczór. Pamięć opuściła ją znowu. Zapomniała o wszystkiem, co zaszło od dnia jej urodzin i o wypadku fatalnym, który się w ten dzień zdarzył.

Tym razem nie miał kto odpowiadać na jej pytania. Było koło piątej i Betsy zeszła na dół na herbatę.

Stella rozglądała się dokoła zadziwionemi oczyma, zwolna rozpoznając się z rzeczywistym światem, do którego danem jej znów było wrócić. Tak, to był jej własny pokój, a w nim pełno tych drobnostek, tak drogich dziecinnemu wiekowi. Flakoniki na toalecie, figury porcelanowe, lalki, sprzęty lalczyne, wreszcie książki pięknie poopprawiane. Tak, to był jej pokój, jej gniazdeczko, w którem żyła swobodna i szczęśliwa jak ptaszek, bardziej ukochana, niż pierzaste piskle być może. Drzwi prowadzące do saloniku były na wpół uchylone i po za niemi wśród szumu deszczu i wycia wichru można było rozróżnić głosy dwóch rozmawiających osób.

— I cóż z nią mama zrobi? — pytał głos męzki, dźwięczny i pełny, który jej się wydał jakby znajomym. Podobnym był do głosu jej dobroczyńcy, tylko silniejszym i pełniejszym.

— Zatrzymam ją nadal. Uważam to za święty obowiązek względem biednego Huberta. Ale postaram się naprawić smutny błąd, jakiego się w wychowaniu jej dopuszczał. Wychowam ją, jak dziecko klasy niższej chowanem być powinno. Uczynię ją użyteczną pracownicą, między pracującemi na kawałek powszedniego chleba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sierota.

Przy kościółku, na cmentarzu
Klęczy dziecię nad mogiłą.
Łezki z oczu ocierało,
Słabym głosem zawodziło.

Matuś moja! moja mamo!
Czemużeś mię porzuciła?
Czyś się na mnie rozgniewała,
Czym cię kiedy obraziła?

Śpisz tam w ziemi — pod mogiłą...
Powiedz do mnie, choćby słowo.
Czy nie słyszysz swej Marysi? —
Płacząc biło o grób głową.

Jam cię nigdy, nigdy darmo
O zabawkę nie prosiła,
Com zachciała, wszystkoś dała,
Zawsześ ze mną się pieściła.

Czemuż teraz nie powstaniesz,
Nie utulisz dziecka twego?
Wszak tak modlę się i płaczę...
Lub też weź do grobu swego...

Kto mię teraz ucałuje,
Kto sukienkę mi uszyje,
Kto pacierza mię nauczy,
Kto uczesze i umyje?

Ludzie mówią, żeś umarła,
Że już nigdy nie powrócisz.
Czy ci nie żal twego dziecka,
Gdy mię samą tak porzucisz?

Jak tu straszno na cmentarzu...
Chodź do domu!... jak tu ciemno.
Moja mamo, okryj szatą,
Bo mi bardzo, bardzo zimno.

Wstałaś przecie — moja droga...
Brzydka szata straszna, biała!
Czemuś taka, jak lód zimna?
Ogrzej, przytul, bo drżę cała...

Matuś moja — nic nie mówisz?
Otwórz oczka, popatrz mile
I ucałuj córkę twoją —
Niech popieszczę się, choć chwilę

Tak! tak! jakaś, mamo, dobra...
Tak mi ciepło... tak przyjemnie...
Tylko nie rzuć mię już samą
Ach! nie odchodź już bezemnie.

Wołasz z sobą? dobrze... idę...
Bądźcie w wiosce zdrowi moi!..
Ja odchodzę het... daleko!..
Do... matusi... idę.. swojej...

Wyjrzał księżyc z poza chmury,
Nad krzyżami jasno świeci,
Na mogile krzyż objąwszy,
Leży w śniegu zmarłe dziecię...

Bóg nad biedną się użali
Śnieg całunem ją otulił
Już nie płacze, nie zawodzi —
Poszła... do swojej matuli.

G. Ha-Ku.

Teatr — koncerta — widowiska.

Żywy posąg, jest dramatem włoskim Cigoni'ego — przetłomaczono go dosyć poprawnie na język polski w Warszawie i tam też przed paru laty po raz pierwszy przedstawiono w głównej roli z nieboszczką Wisnowską, która miała w niej niezwykłe powodzenie. Na lwowskiej scenie *Żywy posąg* dano d. 9. b. m.

Jako dzieło dramatyczne *Żywy posąg,* w pomyśle samym, jest wprawdzie, bardzo oryginalny, ale jest to oryginalność tego rodzaju, która przechodzi w dziwaczność i w jakąś psychologiczną aberrację. Umarła w pierwszym akcie biedna, piękna dziewczyna, która była narzeczoną młodego człowieka. Ten młody człowiek udawał ubogiego, a był, rzeczywiście, bardzo bogatym — dziewczyna umarła z wysiłku do pracy, aby zarobić kapitalik, na ślub. Młody człowiek, hrabia, szaleje z rozpaczy, boć to jego wina, że się narzeczona zapracowała sądząc, iż hrabia, jest tylko ubogim artystą-snycerzem. Więc przenosi się do Ameryki, ale tam od swego przyjaciela otrzymuje wiadomość, że jest kobieta we Włoszech podobna, jak dwie krople wody do jego zmarłej narzeczonej aż do organu głosu, tylko, że ten portret Marji, jest kokotką, wyzyskującą rozpustnicą na ciężki kamień. Hrabia wraca; uderzony dziwnem podobieństwem, wynajmuje sobie, na dwie godziny dziennie poprostu, za bardzo wysoką cenę ową kokotę po to tylko, aby jej się przypatrywać i wspominać Marję, na grobie której co dziennie składa kwiaty i modli się. Ale cóż, zamiast niemych kontemplacyj, hrabia z kokotą kłócą się ciągle, a w końcu rozpustnica, nazywana przedtem „z lodu“ rozkochała się w hrabiem po uszy, a on pozostał wierny nieboszcze i jej grobowi, chociaż po rozmaitych perypetjach i awanturach, żegnając się z nawróconą kokotką, rzucił jej.. „może“... Jest tam jeszcze pojedynek bez zabitych, cmentarz, ksiądz — są bachanalje kokotek, orgje złotej i zblazowanej młodzieży — jest wszystko, co do dramatu potrzeba, tylko... niema, właściwie, dramatu, lecz obraz z epizodomi, osnuty na dziwacznym pomyśle odskakującym co chwila od życiowej prawdy...

W całym tym dramacie, właściwie są tylko trzy postacie działające: hrabia, jego przyjaciel, adwokat, i ów „żywy posąg“ Marji — resztę, wszystko epizody i wszystkie nie wyjmując księdza na cmentarzu, banalne, a banalność ta niedała się zastąpić krzykliwemi zbiorowemi scenami i piskiem pijanych kokotek. — „Żywym posągiem“ była u nas pani Stachowiczowa — posąg był, tylko nie bardzo żywy... Talent pani Stachowiczowej wyraźnie wyciąga ręce w inną stronę... Pan Woleński pokutującego hrabiego, grał po swojemu... Lekkiego adwokata, z talentem odtworzył p. Trapszo. Epizodyczne role z przykładną starannością odegrali panowie: Chmielński, Hierowski, Walewski, Szobert, Milewski i inni, oraz panie: Urbanowicz, Piasecka, Czechowicz i inne.

Sceny zbiorowe były reżyserowane doskonale. Wystawa efektowna i ładna.

Z warunkiem...



— Przepraszam panią — czy to krzesło jest wolne?...

— Wolne, ale, jak kto chce tu usiąść — koło tego stolika...

Doniesienia różne prywatne i publiczne.

— Pan W. Biliński objął w tych dniach magazyn srebra chińskiego po znanej w kraju firmie G. A. Christiana. Firma ta pracowała uczciwie we Lwowie przez lat dwadzieścia pięć i obecnie przeszła w ręce tego, który przez długi przeciąg czasu był stałym współpracownikiem ś. p. Christiana i posiadał jego nieograniczone zaufanie tak dalece, że zmarły testamentem przekazał swoim spadkobiercom, aby przedsiębiorstwo całe było odprzedane nie komu innemu, tylko p. Bilińskiemu. Jest to fakt niezwykły i charakter osobisty p. Bilińskiego przedstawiający w pięknem świetle. P. Biliński, nietylko więc, jako zdolny kupiec i fachowiec wchodzi na samodzielne stanowisko, lecz, jako człowiek zacnego charakteru przedsiębiorstwo prowadzić będzie po tej drodze rzetelnej, którą szło przez ćwierć wieku Więc szczęść Boże zacnemu polskiemu kupcowi i przemysłowcowi!

— Czytamy w krakowskiej *Myśli*: „Z handli w Krakowie, zaopatrzonych w artykuły spożywcze najróżnorodniejszej kategorji — wymienić należy między innymi handel pp. Karola Knoreka i Spółki przy ul. Florjańskiej l. 33, prowadzący na wielką skalę sprzedaż dziczyzny, towarów korzennych, konserw jarzynowych i tak zw. delikatesów.

Handel powyższy jest w swoim rodzaju jedyny w naszem mieście, a wyróżnia się bardzo korzystnie tem, że dostarcza publiczności rozmaitych specjalnych produktów, zawsze świeżych i w cenie umiarkowanych. Świeży, wyborowy towar i umiarkowana cena — oto warunki powodzenia każdej firmy handlowej, to też nie dziwimy się wcale, że handel pp. Knoreka i Spółki z każdym dniem zyskuje sobie coraz większe uznanie u kupującej publiczności i, co za tem idzie klientela jego zwiększa się coraz bardziej. Bo też każdy bezstronny przyznać musi, że hundel, który w stosunku swoim do publiczności kieruje się zasadą „tabakiera dla nosa“ nie zaś nos dla tabakiery prędzej, czy później przyciągnie do siebie publiczność, która rada z rzetelnego, a taniego towaru i szybkiej, a grzecznej obsługi — chętnie handel taki od innych odwiedza. Oprócz powyższych zalet, które są udziałem firmy Knoreka i Spółki — ma ona jeszcze i tę wielką zaletę, że przysparza kupującej publiczności wiele, (jak wyżej rzekliśmy) specjalnych artykułów, które w domowym gospodarstwie są prawie niezbędnemi, a ze względu na oszczędność — koniecznemi. Oprócz bowiem takich artykułów jak: wódki, likiery, wina krajowe i zagraniczne, owoce świeże, masło, buljon, sery, żywe raki i ryby itp., sprzedaje firma Knorek i Spółka prawdziwą herbatę chińską, grzyby suszone, wszelkiego rodzaju jarzyny zasuszane, które w odpowiednich dozach o opakowaniu czekają na gosposie, które kupiwszy takie zasuszone jarzyny wiedzą, że można je trzymać w spiżarkach i codziennie przyrządzać niemi smaczne zupy, lub też wprost gotować, jako jarzyny do mięsiw. A dziczyzna u pp. Knorka i Spółki — z wyboru i taniości znana niemal powszechnie“.

* * *

Do powyższego artykułu w *Myśli*, to tylko jeszcze dodać musimy, że handel pana Karola Knoreka i Spółki, rzeczywiście zasługuje pod każdym względem na bezwarunkowe uznanie i godzien jest szczerego polecenia wszystkim.

A czy dużo masz pieniędzy?

Jam rzekł do niej: kocham ciebie...
Przeznaczonaś mi od Boga.
Anioł dusze nasze w niebie
Związał wiecznie — moja droga...
— Kocham — rzekła cicho ona.
Wieczniem twoja sercem, duszą —
Twoja tylko będę żona,
Jego z kwitkiem odejść zmuszę...
— O kochana, często bywa
Miłość gorzką w biedzie, nędzy...
— Tak?... spytała niecierpliwa —
— A ty dużo masz pieniędzy?

G. Ha-Ku.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

G. Ha-Ku. Jest talent — jest szczere uczucie. Prosimy pisać i przysełać.

M. K. „Filozofja słońcem wszystkich umiejętności“ — nie pójdzie.

Demon. „Z ruin myśli“ i z „Tańcujących pączków“, nie możemy korzystać — pierwsze acz pełne prawdy, są myślami zwykłemi i nie cechuje ich oryginalna filozofja, drugim nie dopisuje, tym razem, humor i stanowią zbyt banalny i naciągnięty obrazek. — O inne prace prosimy.

Wbny Ks. Rektor Marek Januszkiewicz w Reading Pa. (Ameryka). Cztery dollary otrzymaliśmy, jako prenumeratę za rok 1892. Premium bezpłatne: „Klejnoty humoru polskiego“ (3 zeszyty) wysłaliśmy.

Wbny Ks. Gulcy w Post-Austin Mich (Ameryka). Cztery dollary, jako prenumeratę zaległą za rok 1891, za księdza Krolla, otrzymaliśmy — dziękujemy.

F. we L. „Jaka szkoda“ — nie może być umieszczone. Jest to opowiadanie zbyt skandaliczne.

Nadesłane.

Istniejąca od roku 1866

fabryka wełnianych i filcowych kapeluszy

Osiasa Gottlieba

we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika l. 35. — Filja dla drobnej sprzedaży: ulica Krakowska liczba 32.

Poleca wielki skład jedwabnych cylindrów i chapeaux-claques z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych i krajowych, wielki wybór kapeluszy filcowych, słomkowych, czapek futrzanych i zarękawków po cenach umiarkowanych.

(5?7-6-1).

Z głosów prasy!

Listy specjalisty:

Pod tym tytułem wyszła z druku interesująca i bardzo pożyteczna książka, zawierająca rady i wskazówki co do leczenia cierpień płciowych i wenerycznych. Autorem jest **Dr. Dubanowicz.** Fachowa krytyka wyraziła się o tym poradniku bardzo pochlebnie, uznając takowy, jako nader gorliwe studjum o całokształcie nauk anatomji, fizjologji, patalogji, i terapji płciowej rozkoszy. Jasny, zajmujący, także dla nielekarzy przystępny i zrozumiały sposób pisania, barwny styl i silny, a zdrowy humor więzi formalnie uwagę czytelnika, dopóki nie przeczyta wszystkich 23 „Listów Specjalisty", wyczerpujących całą kwestję reprodukcji naszego rodu.

Cena księgarska „Listów Specjalisty" 3 złr. 50 ct. środki apteczne do leczenia się domowego podług tego poradnika wysyła autor (ulica Ormiańska l. 32 **we Lwowie**) dyskretnie pod pseudonimem.

Godziny ordynacji { rano . . . od 9—12. po południu od 5—7.

(5580-4-1).

ANTONI ROZMANIT

KRA' Ó

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 6

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków katalońskich

założona w roku 1877.

L. J. Malewski

we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie. — Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców.

5533—12—4.

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Kompletne

Wyprawy ślubne

od najskromniejszych do najbogatszych, po cenach stałych, najniższych, poleca magazyn

I. Drexlera i Synów

we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

Płótna z fabryki Langera i Synów, Stołowa bielizna z fabryki Regenharta, Łóżka żelazne z fabryki Quittnera, Dywany z fabryki Grossleja z Halifax, oraz wszelką Pościel t. j.: Kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu.

5535—12—8

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Tokajski Cognak

Odnośnie do poniższych świadectw, pozwalam sobie Szan. P. T. Publiczności nasz Cognak tokajski jak najlepiej zalecić, który we wszystkich główniejszych handlach win i delikatesów, jakoteż i aptekach dostać można i upraszam przy kupowaniu na powyższą markę ochronną uwagę zwrócić. Zamówienia próbne 6—12 lub 24 flaszek wysyła się w skrzynkach oryginalnych z głównego składu. — *Cenniki i prospekta gratis i franco.*

Z głębokim szacunkiem

Jener. repr. pierwszej fabryki tokajskiego Cognaku w Tokaju.

A. Rosenthal

Lwów ulica Skarbkowska liczba 2.

Do Pana A. Rosenthala, Jener. reprez. pierwszej fabryki Cognaku tokajskiego we Lwowie.

Przysłany mi Cognac zbadałem i skonstatowałem, że tenże z powodu przyjemnego aromatu i bardzo przyjemnego smaku do użycia dla chorych, którym używanie Cognaku ordynowane, bardzo się nadaje, tem bardziej, że po użyciu tegoż nie daje się uczuwać ani darcie w gardle, ani też inne żadne boczne działanie.

Lwów dnia 31. grudnia 1891.

Dr. Link m. p.
lekarz pułkowy i operator.

Do Pana A. Rosenthala, jener. reprez. pierwszej fabryki Cognaku tokajskiego we Lwowie.

Potwierdzam, że Pański tokajski Cognak w wielu wypadkach rekonwalescencji, po ch[illegible] płuc i dolnych części ciała, jakoteż rekonwale[illegible] brze[illegible]ej, z bardzo dobrym skutkiem używałem, dla tego [illegible] zaleci[illegible]

Z szacunkiem
L. Lateiner m. p.
lekarz praktykujący i akuszer.

5574—3—3.

Hurtowna

pierwszorzędna krajowa fabryka

wszelkich rękawiczek, bandaży, oraz wyrób szelek gumowych, pod firmą:

Antoniego Mirkiewicza

w Krakowie,

ul. Mostowa l. 4, filja sprzedaży ul. Grodzka l. 31,

poleca Szan. PP. Kupcom: rękawiczki wszelkich gatunków, maski, rękawiczki do fechtunku, paski i pantofle do gimnastyki. Rękawiczki glacé: damskie, męskie i dziecinne, duńskie damskie, męskie i dziecinne, zamszowe, czyli jelonkowe damskie, męskie i dziecinne, wojskowe, czyli uniformowe. Pranie rękawiczek wykonuje bardzo eleganeko, czysto i prędko. Przyjmuje zamówienia na ubrania jelonkowe, prześcieradła, poduszki skórzane i gumowe, oraz inne rzeczy, w zakres rękawiczniczy wchodzące.

Przy zamówieniach znaczny rabat, na życzenia, wysyła w różnej ilości, nawet zagranicę, konkurując w cenach fabrycznych. 5571—10—2.

Na porę wiosenną!

nadejdzie wkrótce wielki, świeży transport

najnowszego fasonu i koloru

Krawatów,

różnej ceny i najróżnorodniejszego gatunku, do znanego, **galanteryjnego magazynu**

M. Wein

we Lwowie,
plac Trybunalski l. 1.

5573—4—2.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom przem. Tow. lek. krak. rozsyła koncesy. **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskiego we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej upraszą się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger

5287—50 st. lekarz miejski **w Lisku.**

Sera szwajcarskiego skład fabryczny znajduje się u **R. Fränkla, w Podgórzu pod Krakowem.**

5505—4—4.

Dr. Marek Parnass

otworzył kancelarję adwokacką

w Tarnopolu. (5520-6 3)

Nowy

specjalny skład

HERBAT

pod firmą:

Adolf Singer

Lwów, ul. Sykstuska l. 17

poleca prawdziwe gatunki herbat chińsko-rosyjskich najlepszej jakości począwszy od 1 40 za pół kg. do 4·50, jakoteż oryginalną herbatę Braci K. & S. Popów w Moskwie po najtańszych cenach, (z powodu niskiego kursu).

Dla dogodności Szan. P. T. Publiczności, na prośbę, sprzedaje z każdego gatunku począwszy od 10 dg. polecając się łaskawym względom. Zamówienia uskutecznia odwrotnie od 1 kg. Wysełka franko.

Na żądanie cenniki wysyła się.

5566—12—4.

TYLKO vis-a-vis **Kościoła św. Anny.**

BIURO

„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu" we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż **w mniejszych ilościach** do opalania pieców

po cenie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwłocznie

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i kok[illegible] **H. Dattnera,** ul. Grodecka l. [illegible]tro Nr. telefon[illegible]

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.

(5522—12—10)

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacyjne elektryczne, czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gromochrony na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. 5563—10—4.

Nowo otwarty Handel

ALEKSANDRA MERCA

w Krakowie, ul. Szewska, L. 8

poleca

Towary Kolonialne wyborowej jakości.

Herbaty chińskie i rosyjskie, Świece stearynowe, Koniak francuzki, Kawior astrachański, Ryby marynowane, Ryby w oliwie, Ryby wędzone, Delikatesy wszelkie, Likiery francuzkie, Likiery szwajcarskie, Wódki łańcuckie, Wódki gdańskie, Wódki izdebnickie, Wina węgierskie, Wina austrjackie, Wina zagraniczne, Wędliny i wyroby z mięsa, Sery wszelkie, Piwa i Portery.

Obok handlu (5544-6-2).

gustownie urządzone

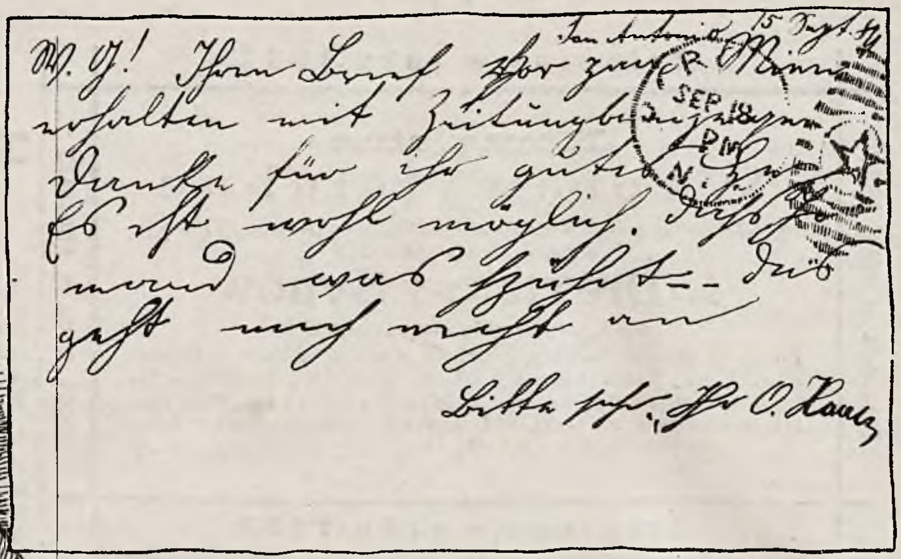
pokoje do śniadań i kolacyj.

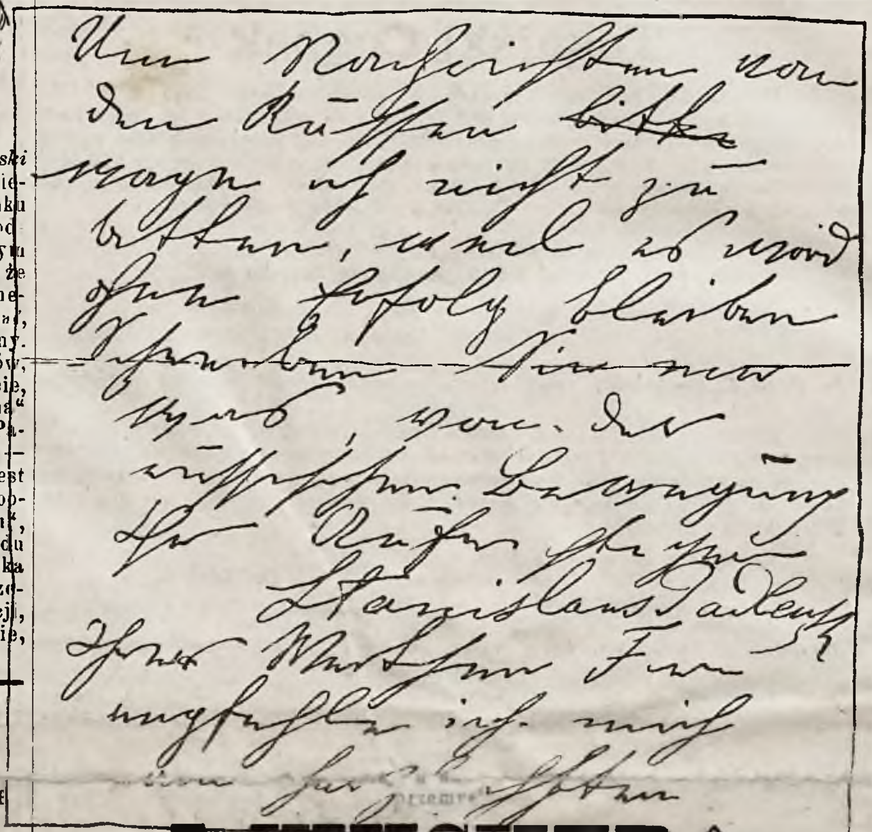
Wzorowo prowadzona kuchnia, dostarcza wszelkie potrawy i przysmaki.

Ceny przystępne, zamówienia zamiejscowe wykonuje szybko i dokładnie.



Tak wyglą la *Stanisław Padlewski* zabójca jenerała żandarmerji moskiewskiej: Seliwestrowa według rysunku portretowego zamieszczonego w tygodniku polskim: „Echo", wychodzącym w Buffalo, w Ameryce. Jedni piszą, że Padlewski odebrał sobie życie w Ameryce w San Antonio, gdzie mieszkał, drudzy, że został tam zamordowany. Faktem jest, że oprócz dwóch listów, z których jeden pisany na kopercie, a których podobiznę według „Echa" podajemy — nie znaleziono przy Padlewskim żadnych innych papierów. — O ile podobizna Padlewskiego, jest wierna, pozostawiamy, oczywiście, odpowiedzialność amerykańskiemu „Echu", a kopiując ją, czynimy to ze względu na smutny rozgłos socjalnego fanatyka i dlatego, że zmarły Padlewski przebywał przez pewien czas w Galicji, więc wielu jest takich, niezawodnie, co osobiście go znali, lub widzieli.





Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.